

5 VI 1994 – 10 NIEDZIELA ZWYKŁA

Abyś pomyślał o swojej śmierci

W bogactwie Słowa, które dziś otrzymujemy, chciałbym zwrócić uwagę na temat śmierci, poruszony w II czytaniu z Listu do Koryntian. O śmierci? W przededniu wakacji, urlopów, w perspektywie atrakcyjnych wycieczek po świecie; teraz, gdy wchodzisz w dorosłość po skończonych szkołach, gdy wszystko zdaje się do ciebie uśmiechać wszystkimi kolorami życia?

Ten temat nigdy nie jest oczekiwany przez człowieka. Jesteśmy w stanie zrobić bardzo wiele, by zniknął z naszej pamięci. Boimy się myśleć o śmierci, gdyż takie rozważanie mogłoby nam zabrać całą radość życia, pokój wewnętrzny, optymizm nadzieję... Jeśli jednak naprawdę „nic, co ludzkie, nie jest mi obce” i jeśli nie da się podważyć stwierdzenia, że *postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd* (Hbr 9,27), to drwiną ze zdrowego rozsądku będzie ucieczka od prawdy związanej z pielgrzymią naturą wszystkich mieszkańców Ziemi. Rozsądek też podpowiada, by z tą prawdą o przemijalności życia zmierzyć się wtedy, gdy jesteś w pełni sił fizycznych i umysłowych, gdyż tylko wtedy jest szansa na podjęcie stosownych decyzji i czas na ich konsekwentne realizowanie.

Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczyje nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie (2 Kor 5,1). Wiemy, bo w końcu trudno nie wiedzieć, gdy nie ma roku,

w którym nie odchodziłby „na drugą stronę życia” ktoś z grona naszych krewnych, bliskich, sąsiadów... Wiemy, bo jeszcze mamy w swej świadomości zakodowany obowiązek udziału w pogrzebach (z prostą nadzieją na to, że i na nasz pogrzeb ktoś przyjdzie). A co z tej „wiedzy” wynika w praktyce?

- księgi zmarłych świadczą o tym, że większość umiera nieprzygotowanymi na spotkanie z Bogiem: nie zdążyli, nie wierzyli, że umrą, zabrakło wiary u najbliższych?
- po zmarłych zostaje bałagan, żal, sądy, kłótnie o podział majątku, rozgrzebane sprawy, które trudno ukończyć – a wszystko tylko z tego powodu, że ktoś nie chciał w praktyczny sposób wierzyć (wiedzieć?), że naprawdę umrze.
- nie potrafimy się zachować w obliczu śmierci, pozostawiając to obsłudze szpitala, starszym, ewentualnie samemu umierającemu, żeby mu „nie przeszkadzać”, a sobie nie zburzyć (nie)świętego spokoju.
- naszą niewiarę i niewiedzę manifestujemy także na cmentarzach (i w dniu pogrzebów i podczas święta zmarłych), które stanowią dla wielu jedną z płaszczyzn życia towarzyskiego.
- nie potrafimy (i nie chcemy) z chorymi w domach czy szpitalach podejmować najistotniejszych dla wierzących tematów, łudzac ich, oszukując i ignorując do końca tak, że nie zdobywają się na spotkanie z Bogiem w Sakramencie Chorych.
- życzymy sobie (bardzo serdecznie) stuletniego, czerstwego zdrowka i wszelkiej pomyślności, może po to, by uniknąć konfrontacji z tą niezwykłą, nadprzyrodzoną perspektywą życia człowieka...

Wygląda zatem na to, że na śmierć patrzymy tak, jak poganie! To właśnie – spojrzenie bez wiary, jest powodem, dla którego śmierć nie jest dla nas (jak była dla świętych) dniem narodzin dla Nieba. Wtedy zaś pozostaje strach, beznadzieja, brak perspektyw, radości życia (które trzeba „wspomagać” alkoholem, narkotykiem, „używaniem świata, póki służą lata”...) i antyświadectwo dla nieznanego Chrystusa.

Czy rzeczywiście można się przygotować na śmierć? Kościół uczy nas od dziecka, by modlić się o szczęśliwą godzinę śmierci, czyli taką, w której człowiek będzie gotowy bez lęku stanąć przed Sędzią *bogatym w Miłosierdzie*. Tej modlitwie musi towarzyszyć życie według Przykazań Bożych – życie w łasce uświęcającej, co naprawdę nie może się wiązać jedynie z wielkimi świętami!

A gdybyś tak postanowił sobie, że jeden dzień w miesiącu przeżyjesz tak, jak gdyby był to ostatni dzień twojego życia? Co zrobiłbyś wiedząc, że masz do dyspozycji tylko 24 godziny? Czy wszystko udałooby się w tej jednej dobie nagle nadrobić?

Jeśli trzeba myśleć poważnie i konkretnie o śmierci, to właśnie dlatego, by nie przegrać życia, właściwie wybierać pośród wartości i odkryć to, co w tej pielgrzymce do Domu Ojca najważniejsze: Miłość.

ks. Aleksander Radecki